GAZETA



Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

№ 263. W Czwartek dnia 9. Listopada. 1843.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 7. Listopada.

Wyjechał: Nadzwyczajny Poseł i pełnomocny Minister Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj przy dworze naszym, H. Wheaton, do Paryża.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dn. 31. Października.

Za przykładem arcybiskupa lugduńskiego, który jak wiadomo, wydał deklaracyą pod względem sprawy wychowania, poszło zaraz dwóch biskupów, t. j. biskup z Chalons i biskup z Langres. Piérwszy z nich napisał do redaktora dziennika Univers pod dniem 24. Października co następuje:

»Dajmy na to, że dyrektor jakiegoś instytutu naukowego, niewierzący w Boga, racyonalista, panteista, jedném słowem jakikolwiek bądź, dajmy mówię na to, że takowy, co dla niego główną jest rzeczą, życzy sobie miéć jak najwięcéj uczniów. Ponieważ w kraju swoim ma tylko do czynienia z familiami domagającemi się, aby dzieci ich w zasadach wiary katolickiéj wychowane były, przeto dla zaspokojenia i usunięcia wszelkich wątpliwości, zaopatrzy się w wyrozumiałego księdza, którýby dawał lekcye religii. Nie ma się nikt odstraszyć, każdy ma wiedzieć, że u niego wszystko jawnie i szczerze się dzieje. Pod płaszczykiem księdza niechaj sobie potém jako dzielny professor wykłada w kursie filozoficznym nauki swoje pełne zbudowania. Któżby miał powód jaki do użalania się? Uczniowie chodzą dwa razy na tydzień na mszą; uczęszczają na godzinę, w któréj ksiądz wykłada katechizm; spowiadają się jak wielu innych; odbywają piérwszą komunią; przełożony instytutu sam jest obecny przy akcie tym uroczystym, i czuje się jak powiada, do żywego przejęty. Cóż w takim razie władza uczyni? Będzież wierzyła wszystkim tym oznakom? Nie uczyni tego! Wie ona, że to tylko igraszka, tylko dalszy ciąg piętnastoletniéj komedyi, trwającéj już od lat trzydziestu i podziś dzień już nie jest młodą. Uczyni się to, co kardynał arcybiskup lugduński radzi; księdza, który naukę religii wykładać ma, ale w rzeczy saméj nazwisko tylko takowego nauczyciela nosić musi, odwoła się z instytutu naukowego. Odejmie mu się jego pełnomocnictwo, albo je się przynajmniéj tak ograniczy, że żadna ztąd szkoda wyniknąć nie będzie mogła. Duchowne i religijne prowadzenie uczniów winno być całkiem oddane staraniu plebana parafialnego, gdyż ten tylko jest za to odpowiedzialnym. Tym sposobem pójdzie znów wszystko prawnym torem. Dyrektor instytutu tego będzie

sobie wciąż uczył swego panteizmu, gdyż tego chce i ponieważ mu tego, co wielkiém jest nieszczęściem, nikt zbronić nie może; pleban ze swojéj strony dopełni swego obowiązku, a rodzice zostaną uwiadomieni, że dzieci ich tym sposobem wychowane do piérwszéj komunii przypuszczone być nie mogą. Przypuszczony ten przypadek nie jest bynajmniéj wyimaginowany; widzieliśmy takowe rzeczy położenie w kraju dobrze mi znanym, którego jednak wymienić nie chcę. Niemasz przeto nic mędrszego i rozsądniejszego nad radę arcybiskupa lugduńskiego, którego opinie i obawy w całéj podzielamy obszerności. Jak on, tak i my odzywamy się do uniwersytetu: »»Wam się nie podoba być katolikami, a nam się nie podoba stanąć nogą w instytutach waszych. Bo i na cóż dwa rodzaje nauki w jednym zakładzie naukowym? Jeżlić wasz górę mieć ma, czemuż tego otwarcie nie wyznacie? Na cóż my mamy odgrywać rolę w szkołach waszych, która nam nie przystoi? Nas wystawiacie na pośmiewisko, a co do was, pokazujecie jasno, żeście obłudnikami, którym tylko idzie o pieniądze.«« Piękny to charakter, który tak rozwijacie! Wiem ja, że nie jest bez wyjątku. Przyjmij, Panie Redaktorze, wyraz mego szczerego szacunku. Jego uniżony i posłuszny sługa

M. J. biskup z Chalons.«

List biskupa z Langres pisany jest w tonie poważniejszym i umiarkowańszym, ale do tego samego zdąża celu, t. j. do czuwania duchowieństwa nad nauką po uniwersytetach i gimnazyach. O ostatnim tym liście tak się wyraża Dziennik sporów: »Jeszcze jeden list biskupi! J. M. X. biskup z Langres uważał za rzecz stósowną, dać poznać, że się zgadza z deklaracyą ogłoszoną przez Kardynała Bonalda. Sądziliśmy odtąd, że tytuł Primasa Gallii, połączony z godnością arcybiskupa lugduńskiego, czczym jest tylko. Omyliliśmy się. Francya ma w P. Bonaldzie patryarchę. Poufała jego, Redaktorowi akademii lugduńskiéj przesłana deklaracya, była zarazem okólnikiem do wszystkich biskupów Francyi. J. M. X. biskup w Langres pospieszył się i usłuchał czemprędzéj parolu. Nowy ten list przybrany jest przynajmniéj, wyznać potrzeba, w poważne i stósowne wyrazy. J. M. X. biskup z Langres nie żartuje sobie; pogróżki jego exkomunikacyjne dalekie są od płaskiego dowcipu. Ale byśmy radzi wiedzieli, czego to chce JM. X. biskup z Langres, domagając się dla duchownych nauczycieli po szkołach »miejsca i spraw, któreby im dozwoliły czuwać skutecznie nad wiarą leligijnemi ćwiczeniami i obyczajami uczniów.« Jest to nowa pretensya, któréj niepewne znaczenie nas niepokoi. Gdyby każdy biskup z podobnemi wystąpił żądaniami, toby uniwersytet wszystkim ich pretensyom zadosyć nie uczynił, chociażby się i wszystkich praw swoich zrzec chciał. I jakież to jest obecnie stanowisko kapelanów przy zakładach naukowych? Mają oni rangę i pensyą professorów pierwszéj klassy; konstytutywne prawo uniwersytetu domaga się, że mają być osobami posiadającemi stopnie; ale od warunku tego odstąpiono, a o to nie będzie się zapewne JM. X. biskup z Langres użalał; mają, jeśli tego chcą, wolne mieszkanie w instytucie; są poważani, popierani i uwzględniani. Nie mieliżby ze stanowiska tego być kontenci? Wszystko, co się dotyczy kultu, przygotowanie do sakramentów, nauka religii, wszystko to jest im oddane. Co większa, od roku 1830. urządzono nawet dla uczniów klass wyższych religijne konferencye, których dawniéj nie było; jeśli te rozmowy, któreby się tak skutecznie przyczynić mogły do utrzymania i rozwijania wiary w młodych umysłach, nie zostały zaprowadzone po wszystkich instytutach naukowych, to uniwersytet bynajmniéj temu nie winien. Jakież to więc tedy te nowe prawa, o które się JM. X. biskup z Langres dla nauczycieli duchownych upomina? Albo nie sobie pod tém nie myśli, albo też ma na myśli prawo naddozoru, i to nietylko zapewne nad uczniami, ale nawet nad professorami; prawo mieszania się w karność szkólną i zarząd; wyższą władzę, którąby wszystkich nauczycieli bez wyjątku, jednėm słowem cały uniwersytet, trzymała pod duchowną cenzurą. Nie byłożby to prościéj powiedzieć, bez żadnéj ogródki, że nie będzie już uniwersytetów świeckich, gdyż wykształcenie duchowne przynależy się prawnie duchowieństwu? Gdyby do tego przyszło, toby się zagadka o wolności nauczania bez wątpienia rozwiązała całkiem według życzenia wielebnych ojców z St. Acheul i Fryburga.«

Dzisiaj donosi Dziennik sporów, że, jak zaręczają, list biskupa Chalońskiego do redaktora Universu przesłany został radzie państwa.

Z dnia 1. Października.

Słychać, że Dziennik Sporów o zamierzoném przesłaniu pisma Biskupa z Chalons do Rady Stanu wczoraj dla tego tylko jakby o pogłosce donosił, ponieważ ministeryum względem przyjęcia środka tego jeszcze się nie porozumiało. P. Villemain miał ten wniosek

na Radzie Ministrów uczynić, ale W. Zachowawca pieczęci, P. Martin du Nord, podobno się temu oparł a spór ten między Ministrami nie jest dotychczas załatwiony. Jeden jak i drugi według pogłoski groził, że z gabinetu wystąpi, skoroby większość nie oświadczyła się za jego zdaniem. Zresztą w publiczności sądzą, że środek przeciw Biskupowi z Chalons już za późno użyty albo przynajmniéj nie jest wystarczającym, gdyż rząd nasamprzód pismo Arcybiskupa paryskiego, który w téj sprawie chociaż z umiarkowaniem początek zrobił, albo teraz też wszystkie pisma wszystkich Biskupów do Rady Stanu odesłać był powinien. Wszakże w ogólności krok ten rządu na prałatów żadnego zapewne nie uczyni wrażenia, bo duchowieństwo na nagany władzy świeckiéj zawsze bardzo było obojętném. Jakoż wyzywają dziś gazety legitymistyczne ministeryum z szczególną zuchwałością, aby zaproponowany przez Dziennik Sporów środek do skutku przyprowadziło. Prassa oppozycyjna doradza więc natychmiast środka radykalnego, aby nieposłusznemu duchowieństwu pensye wstrzymać, rozumie jednak, że rząd do tego się nie przychyli.

Marszałek Bugeaud właśnie znowu jeden z swoich rozwlekłych raportów Ministrowi wojny przesłał. Wiadomo ilekroć on już zupełne poddanie się pokoleń w górach Uarenseris opiewał. Pod d. 19. Paźdz., znowu donosi o poddaniu się, dodaje wszelako, że dawniejsze poddawania się nie były prawdziwémi, ponieważ tylko od podrzędnych pochodziły dowódzców. Rozumiemy, że i tą razą za wiele powiedział, bo w końcu raportu swego sam uważa, że Abdel Kader może raz jeszcze do uspokojonych pokoleń powróci, ale nie dokaże tam nic stanowczego, ponieważ pokolenia owe zupełnie są znużone i wycieńczone.

Książę Polignac przybył tu z swoją rodziną.

Anglia.

Z Londynu, d. 28. Października.

Wielki Książę Rossyjski Michał udał się dnia wczorajszego po raz ostatni do Windsor dla odwidzenia Królowéj, jutro bowiem postanowił odjechać.

Specyalny sąd w Cardiff wydał wyrok w sprawie schwytanych Rebekkaistów, i zamknął wczoraj posiedzenia swoje. W skutek wyroku tego dzierzawca John Hughns za winnego osądzony został z powodu uczynionego zamachu na życie Kapitana Napier, do którego dał ognia z pistoletu, i wskazany został na 20 lat deportacyi. Oskarzony prosił o wzgląd sądu, i został z powodu jego dobrego brania się w téj sprawie polecony łasce korony. Dwóch jego współoskarzonych zostało wskazanych na równą karę na lat siedem, inni zaś na mniejszą karę więzienia.

Dzienniki ministeryalne zaprzeczają całkiem jakoby rząd porzucić miał zamiar poszukiwania na drodze sądowéj sprawy z O'Connellem. Z Dublina pisze także korrespondent Standardu, iż nie ma najmniejszego powodu dać wiarę rozszeronéj wczoraj (26.) pogłosce. Przeciwnie skarga ma być ukończona, i jest długości Blackfriars Bridge; ma ona drugiego dnia po rozpoczęciu najbliższych assyzów, to jest 3. Listopada być przedłożoną Grand Jury miasta Dublina. Z powodu długości skargi téj, zaskarzonym ma być dłuższy czas danym do przygotowania się jak zwyczajnie. »Irlandya musi mieć pokój« dodaje Standard do tego, »i rząd zrobi swą powinność, niechaj kosztuje co chce, jeśli tenże pokój takiemi sposobami państwu zabezpieczy, jakie konstytucya mu w tym względzie podaje.« Dzienniki oppozycyi uważają branie się rządu za nieostróżne, i ganią, iż rząd obstaje przy swojém w sprawie przeciw naczelnikom partyi ludu w Irlandyi. Roztrząsają one branie się rządu jeszcze surowiéj, i dowodzą jasno i dobitnie słuszności zdania swego, kiedy przeciwnie dzienniki ministeryalne chwalą całe to wzięcie się rządu, i konieczność onego wywodzą. Morning Chronicle uważa wypadek processu z obudwóch stanowisk, i widzi w każdym razie złe skutki dla rządu. »Oto«, mówi dziennik Whigowski, »nikt się spierać nie może, jaki skutek wywrze klęska rządu przed Queens Bench. Na próżno chcielibyśmy taić przed sobą, iż taki rezultat największym być musi tryumfem dla O'Connella. W tym razie trudno sobie zrobić prawdziwe wyobrażenie o skutkach jego uwolnienia w obliczu ludu. Wszystko to jedno będzie z jakiéj ono nastąpi przyczyny; dla ludu będzie wystarczającém jeśli on wygra. Przesąd, który panuje w Irlandyi, iż O'Connella na drodze prawa nie można dosięgnąć, będzie znacznie powiększonym, a jego stronnicy będą tém bardziéj zachęcani znosić z nim wszystkie niebezpieczeństwa. Nie masz nic gorszego, coby towarzyszyło poruszeniu Repeal, jak to factum, iż potęga Okonnella z żadną kontrolą zgodzić się nie da. Lud w dzisiejszém wzburzoném jego położeniu pozbawiać rady tak mężnego i potężnego naczelnika, byłoby to tak niepolitycznem okrucieństwem, iż wątpić musimy, żeby Sir Robert Peel miał się tego chwycić. Jeszcze

mniéj wierzyć możemy, iżby on miał lud oddać na pastwę namiętności, któreby przez ukaranie naczelnika onego o wiele jeszcze zwiększonémi były.

Z dnia 1. Listopada.

Wyjazd W. Księcia Michała do dnia jutrzejszego odłożony. Dzisiaj J. C. W. wielki daje objad na pożegnanie w hotelu Miwarta, na który Książąt Wellingtona, Sutterlanda, Devonshire i wiele innych znakomitych osób zaprosił. N. Królowa podczas wczorajszego pobytu W. Księcia w Windsorze leibmedyka jego, Dr. Wylie, synowca pierwszego przybocznego lekarza N. Cesarza rossyjskiego, Sir James Wylie, wyniosła na godność kawalerską.

Książę Bordeaux spodziewany jutro w Alton-Towers, na zamku Hrabiego Shrevsbury, gdzie nadzwyczajne czynią przygotowania na przyjęcie jego. Książę przez dziesięć dni tam zabawi.

Niemcy.

Z Monachium, dnia 31. Października.

Listy prywatne z Tryestu donoszą, iż i tam robią składki, częścią by ułatwić dalszą podróż przybyłym tam z Grecyi Niemcom, częścią by wspierać pozostałych w Atenach. Też same listy donoszą, nie wymieniając źródła zkąd te wiadomości czerpały, iż Anglia i Francya miały oświadczyć, iż niedozwolą bezposredniéj interwencyi w Grecyi. Gdyby wiadomość ta datowaną była z Paryża lub Londynu, można by ją prędzéj uważać za wiarogodną. Tymczasem być może, iż przytém trzeba pomyśleć o pierwszych instrukcyach nadeszłych do Aten może do Pana Piskatorego. Chodzi tu pogłoska — nawiasem nadmieniając — że z tych samych powodów, dla których Katakazy z Aten oddalić się musiał, Pan Severin niema więcéj wrócić z Petersburga na urząd swój przy dworze naszym. Składki nasze na korzyść uciśnionych Niemców w Grecyi znacznie wczorajszym koncertem Liszta powiększone zostały. Sala była przepełniona, Liszt był obsypany wszelkiemi oznakami honoru. Że Kolokotroni tego wieczora pokazał się w ubiorze greckim, może wielu zadziwić.

Wiadomo, iż Monachium w uroczystości Wszystkich Świętych — może z wyjątkiem Wiednia — przewyższa wszystkie katolickie państwa Niemiec. Jeśli powietrze sprzyjać będzie, nasz cmentarz zamieni się jutro w wspaniały ogród, pełen kwiatów. Skarzyć się tylko trzeba, iż w przepychu tym jeden drugiego przewyższać się stara, a ztąd rok w rok coraz większy w tym względzie zbytek się okazuje.

Włochy.

Listy prywatne z Neapolu donoszą, iż dnia 10. Października doznano tamże częstego wstrząśnienia ziemi, że Wezuwiusz cały wplomieniach gore, i licznie zgromadzonym cudzoziemcom wspaniały obiecuje widok wielkiego wybuchu.

Grecya.

Gazeta Powsz. Auszb. donosi podług listów z Aten z d. 21. Paźdz., że żadne ważne zdarzenie nie zaszło, wyjąwszy, że lud o uderzenie na dom dawniejszego Ministra Rallis się kusił; ocalił go jednak Poseł francuski. Mauromichalis z kraju był wygnany a Professor Ulrichs umarł.

Rozmaite wiadomości.

Z ŻYCIA BOHATERA.

(Z Rozm. Lwow.)

Poprowadzimy cię łaskawy czytelniku przez szereg pokoi a może będziesz ciekawym zapoznać się z ich mieszkańcami. Stoimy teraz w tak zwanym: »Pokoju miast.« Na każdéj ścianie okazuje się obraz jakiegoś miasta, mistrzowską ręką wykonany; widzimy Paryż, Rzym, Londyn i Petersburg. Widzimy wiele wież, a każda prawdziwym opatrzona zegarem; z zajęciem słyszysz uderzenie godziny; jeden zegar bije po drugim, ten prędko, ten leniwo, a każdy właściwym sobie odzywa się dźwiękiem. Słuchaj, to zegar na kościele sw. Piotra w Rzymie! Co za głęboki, majestatyczny bas dzwonu! Zda się, że jesteśmy u grobu dawnych Rzymian. Teraz wchodzimy do wtórnego pokoju, zwanego: »Wiejskim.« Zawiewa nas woń, jakbyśmy byli pośród zieleni pełnéj najrozkoszniejszych kwiatów; na około roztaczają się oczom lasy, łąki, góry i doliny; tam płynie strumyk, tu znów ucieka po kamykach prądek źródła łąkowego; ukryty mechanizm naśladuje do omamienia ich płusk i szmer przyjemny. Ciszéj! Uderza godzina na kościółku ukrytym w cieniu gaju; co za luby dźwięk dzwonu wiejskiego! Nie masz tu krzesła, ani sofy, ledwie gdzieniegdzie naturalne siadło, lub też kamienna, mchem obrosła ławeczka. Po nad głowami naszémi uśmiecha się przez szklanną kopułą niebieskie przestworze. Otwórzmyż drzwi przyboczne. Pokój pełen portretów: Richelieu, Mazarin, Condé, Turenne, Vauban, Luxembourg, Catinat, Villas, Colbert, Bossuet, Fénélon, Molière, Boileau, Bayle, Corneille, Racine, Bourdalone, Massilon, Saurin i wielu innych. Wstąp-

myż do przyległego pokoju. Po wszystkich ścianach, najpiękniejsze kobiety, jakie tylko świat posiada; obraz przy obrazie, jeden pyszniejszy od drugiego; każda kobieta odznacza się badź urokiem lica, bądź pięknością kibici, a każdemu za oryginał służyła rzeczywistość. Obok tego jest pokój: »Raju tureckiego.« Ze ścian witają cię zielonémi chustkami czarnookie huryski, inne znów chwytają za arfy — w ścianie zachrzęszczy metalowa sprężyna, a nagle ozywa się burza melodyi najcudniejszéj muzyki hurysek! Do zadziwienia sztuczny mechanizm. — Otwórzmy teraz pokój pobliski. U bióra siedzi ów mąż, co przychodząc na świat, miał już trzy zęby, i owo sławne, raczéj osławione, wyrzekł zdanie: »L'état, c'est moi!« Na jego palcu błyska najkosztowniejszy soliter z ogromnéj spuścizny Mazaryna. Widzisz go trzymającego spis pierwszych poetów i uczonych z zagranicy, w złoto oprawnym ołówkiem, podkreśla niektórych imiona, w celu przesłania im podarunków, aby go wierszem i prozą, jako pierwszego monarchę ziemi, sławili. Na bióro spogląda wizerunek margrabiny Maintenon, w dwa lata późniéj jego małżonki. Na odwrotnéj stronie obrazu napisał Ludwik własną ręką następujące słowa: »Dwunastoletnia Franciszka d'Aubigné, przyjąwszy zasady reformatorów, nie chciała jednego razu pójść z matką do kościoła; zmuszona do tego, obróciła się plecyma do ołtarza, za co w twarz dostała. Przyszła Maintenon tém się nie miesza, nadstawia drugi policzek i mówi: »Tylko daléj droga matko; pięknie jest cierpieć dla religii.« — Ex ungue leonem!«

Teraz Ludwik ukończył swoje zatrudnienie, i powstał z krzesła. Obok w krześle poręczowém siedzi jakiś silnie zbudowany, ponury mężczyzna, z orlim nosem i dumném wejrzeniem; jestto minister wojny Louvois. Właśnieco przeczytał podaną do Króla prośbę, położył ją na bok obojętnie, a teraz również powstał.

»Przeczytałżeś waćpan to podanie?« zapytał Ludwik. »Cóż sądzisz?«

»Sire«, odrzecze Louvois, »bardzo mnie rozśmiesza. Człowieczek, figurka do zabawy, mały i wątły, co pierwszemu lepszemu cukiernikowi może służyć do ubrania tortu, a żąda patentu na pułkownika dragonii.«

»Czyż nie masz w mojéj armii«, zapyta Ludwik, »podobnych Xięciu Eużen, niskich i słabo zbudowanych oficerów? Zda mi się, żem niedawno takiego widział?«

»Będzieto zapewne Kapitan, Hrabia de Valois«, odrzekł minister wojny. »Nie wyższy od Eużena to prawda, ale silniéj zbudowany. Jednakże w porównaniu do drugich oficerów, najmniéj ma okazałości, jest nieustannym celem ich dowcipów, nie ma daru dać sobie powagi, a na téj nigdy przełożonemu wojskowemu zbywać nie powinno. Xiążę Eużen mógłby dostać spazmów, gdyby zawąchał prochu, a Waszéj Mości starzy brodacze dragonii, którym chce rozkazywać, musieliby nosić przy sobie wonniki do trzeźwienia.«

Ludwik na to: »Eużen zdaje mi się, przyłączył do swego podania dosyć znacznéj objętości rękopism o strategii. Dałem ci go do przepatrzenia. Jakież twoje zdanie, Louvois?«

Minister wzruszywszy ramionami, rzekł: »Xiążę Eużen rozwija jakieś urojone teorye, okazujące zupełną niewiadomość szkoły praktycznéj. Jak to zwykle młode głowy czynią! Siedząc przy stoliku, rozgrzewają swoję wyobraźność, piórem wygrywają najzaciętsze bitwy, a nareszcie wmawiają w siebie, że zdziałali polepszenie taktyki. Szkoda czasu na czytanie takich marzeń.«

»Jeżli tak«, rzekł Ludwik, »to nie mogę temu człowiekowi dać pomyślnéj odpowiedzi.«

»Raczéj niech mu Sire poradzi, dodał Louvois, zostać labusiem. Niech powącha myrrhy zamiast prochu.«

Ledwie te słowa wymówił, aż tu Królowi zapowiadają ową figurkę, która według zdania Louvois, przydałaby się cukiernikowi do ubrania tortu.

»Wybornie«, odezwie się Ludwik, »przychodzi jak na zawołanie«, to rzekłszy, wszedł do przybocznéj sali.

Zabawnie było patrzyć się na te dwie osoby naprzeciwko siebie stojące. Różnica jaskrawo się odbijała. Ludwik: postać wysokiego wzrostu, postawa imponująca, w każdém poruszeniu godność i powaga, rysy śmiałe, królewskie; brwi w pięknych łukach, oko bystre, organ melodyjny, w sztuce reprezentacyi pierwszy mistrz we Francyi. Zjawisko spaniałe! Eużeń: z postaci niski, szczupły i niepozorny; czarne bystre oko, twarz młodzieńcza blada, nie przemawiająca; włos czarny, mowa wolna i rozmyślna, niezwykła Francuzom. Postawa nie okazywała bynajmniéj bohatera, przenikała go raczéj jakaś skromność i niepewność, i widocznie spostrzedz było można, iż wiedział o tém, że natura, co się tyczy ciała, była dla niego macochą.

»Jakież twoje żądanie, kochany Xiążę?« zapytał go monarcha.

»Sire«, odpowiedział Eużen, niech sobie Wasza Mość łaskawie przypomnieć raczy o podaniu, które mu wręczyłem.«

»Wiem, odrzekł Ludwik jakby się namyślając, żeś mi podał jakąś prośbę. Wierzaj mi, że ją czytałem; ale nie dziw, iż sobie zaraz nie przypominam jéj treści będąc zarzuconym tysiącami próśb z całego państwa. Jeżeli się nie mylę, prosiłeś o posadę opata? Czyż nie tak?«

Eużen zagabiony nie bardro budującą przemową króla, odrzekł na to: »Starałem się w krótkich słowach przedłożyć Waszéj król. Mci moję chęć do służby wojskowéj; przyłączyłem oraz rękopism, owoc długo letnich, mozolnych prac strategicznych, a nareszcie prosiłem o przydzielenie mi pułku dragońskiego.«

»Ah, prawda! przerwie mu Ludwik. Prosiłeś o pułk dragoński. Przypominam sobie dobrze. Powiedz mi mój książę, czego wymagasz po żołnierzu w ogóle?«

Eużen śpieszno odpowiedział: »Odwagi, męztwa, małoważenia życia, subordynacyi, wierności ku monarsze i ojczyźnie.«

»Bardzo dobrze, zawoła Ludwik. A czego w szczególności po oficerze dowodzącym?«

»Aby umiał być posłusznym, miał przytomność umysłu, prędkie rozpatrzenie się w okolicznościach, gdzie za stratą jednéj chwili niebezpieczeństwo rośnie; aby przy energii i wytrwałości, oszczędzał krew ludzką, był punktualnym w służbie, surowym dla siebie samego a wiernym domu panującemu.«

«Dobrze!« odrzecze Król, »bardzo dobrze. Powiedziałeś prawie wszystko, opuściłeś jednakże rzecz główną — jestto: korpus! postać! zewnętrzna godność! To, co imponowaniem zowią!«

»To jest rzeczą ducha«, odpowie Eużen, »gdy się uzna sam w sobie.«

»Proszę mi darować, że zaprzeczę«, przerwał Ludwik. »To, co ja myślę, jest po części darem natury, poczęści téż wynikłością wychowania, a dla przełożonego wojskowego do utrzymania swojéj powagi, nieodzownem. To jest coś innego aniżeli własna świadomość zdolności i ufność w sobie. Jestto sztuką, uczynić coś z siebie, gdyby się nawet niczém nie było, rozumie się, nie bez pomocy natury. Zgadzaszże się ze mną?«

»Nie zupełnie«, odparł Eużen. »Cóż udzieliło siły Hannibalowi do wiekopomnego pochodu przez śnieżne Alpy? Jegoż postać? przenigdy! Cóż tchnęło ową ożywiającą odwagę w skośniałe członki jego utrudzonych i rozpaczających wojowników na wysokich, śniegiem i lodem pokrytych pustyniach Alpów? Nie byłto zapewne ton jego mowy! Gdy się Hannibal i Scypio po raz pierwszy spotkali i na wolném polu w czasie spokojnego wieczora przeciw sobie stanęli, czemuż obaj wodzowie w tak długiem, wieleznaczącém milczeniu na siebie patrzyli? Nie była temu przyczyną twarz Scypiona jako urocze mieszkanie kwitnącéj piękności ani żelazna tablica oblicza Hannibala, z głęboko wyrytémi wyrazami mozolnego życia i ponuréj osowiałości wodza! Zkąd miało oko Cezara ów gromiący wzrok imperatora? Cóż go natchnęło owémi słowami, któremi śród burzących się bałwanów na trwożliwego sternika zawołał: »Steruj śmiało! Wieziesz Cezara i szczęście jego! »Zda mi się, że to był majestat ducha!«

Ludwik cokolwiek dotknięty, uśmiechnął się i rzekł: Rozprawianie twoje daje się przyjemnie słuchać. Jednakże jestem tego zdania, iżbyś, walcząc na polu bitwy śród gradu kul, inaczéj zupełnie sądził i przekonał się o różnicy róż a prochu, muzyki dział a tańca, krwi ciekającéj z zadraśniętego palca lubéj dziewczyny a upływającéj z piekących ran dziesięciu tysięcy w objęciu śmierci pasujących się wojowników.

»Tak mój Xiążę Eużen, okropna rzeczywistość inaczéj nas myślić uczy; nie przy stoliku to z rozgorzałą imaginacyą pisać poprawy strategii.«

»S i r e, jeżeli cię zrozumiałem«, odrzekł Eużen, »chcesz mi dać poznać, iż mnie nie sądzisz zdolnym do służby wojennéj, bo mi natura niepozorną postać w udziele dała.«

»Przyznaję ci się, kochany Xiążę — tylko nie gniewaj się na mnie — twoja prośba o pułk dragoński, rozśmieszyła mnie trochę. Dałbym ci szczerą przyjacielską radę. Ręka niezdolna do szpady, może wnosić turribulum. Węch za drażliwy na proch, zniesie łatwo kadzidło. Uszy, których razi morderczy grzmot dział, niech słuchają nabożnego głosu organów. Weź twój zamiar za pomyłkę, wybierz zawód tobie odpowiedni — zostań labusiem· Rumak wojenny, zmieni się w stolec choralny, miecz śmierć niosąca w brewiarz, a komenda naczelnika w Dawidowy psalm: Miserere mei!«

Zwykła bladość Eużena pokryła się rumieńcem, a usta jego zadrzały boleśnie, jednakże chociaż nie rzekł ni słowa, szyderczo uśmiechającemu się Ludwikowi dotrzymał śmiało oka.

Monarcha zapytał go daléj: »Masz co jeszcze do powiedzenia?«

»Nic więcéj Sire«, odparł zimno Eużen. »Dozwól mi tylko Wasza Mość prosić o dymissyą.«

»Nie zatrzymuję cię ani chwili.« odpowiedział Ludwik. »Udaj się, kędy sądzisz znaleść szczęście dla siebie, serdeczne życzenie moje, wszędzie ci towarzyszyć będzie. Jesteś wolnym.«

Eużen skłonił się; słońce południowe zaglądnęło przez okna przyszłéj sali posłuchalnéj, a Mazarina soliter ciskał iskrzące połyski — Eużen chcąc nauczyć się sztuki zapomnienia, oddał się dnia tego naprzód zabawom towarzystwa, a potém samotności. Spokojność duszy jego była na zawsze zburzona. Dzikie myśli wichrzyły w nim, jakby gniazdo rozburzonych szerszeni. Rozegrzawszy głowę szampanem, stanął przed swojém aż pod powałę sięgającém zwierciadłem; z ponurą przykrością, z szyderczém pośmianiem poglądał na swoję osobę i zawołał: »Czemuż nie jestem o dwie głowy wyższym! Naturo, tyś nie z macierzyńską dowolnością postąpiła sobie ze mną! Raczéj być owadem zdeptanym nogą podróżnego, niż tak niepokaźnym karłem?«

W kilka dni potém otrzymał brat jego w Austryi list następujący:

»Byłem u Ludwika XIV. Świat zwie go wielkim; znalazłem go niegodnym tego nazwiska.«

»Prosiłem o patent na pułkownika dragonii. Korpus mój wybrał sobie za cel swego niekrólewskiego szyderstwa i radził mi — zostać labusiem. Żądałem dymissyi, dał mi ją w sposób pogardliwy. Ludwika urąganie rozraniło dawną moję bliznę. W dwudziestym roku starałem się o patent na pułkownika u dragonów, w dziewiętnastym o rękę hrabiny de Crebillon. W jednym i drugim razie mój niepokaźny wzrost stał mi na przeszkodzie.«

Postać hrabiny była rzadką doskonałością, w jéj twarzy panowała szczéra szlachetność duszy, którą w kobiecie nad piękność przenoszę; umysł jéj był delikatnego wykształcenia. Ale cóż mi potém — kiedy hrabia d'Allemagne był pięknéj urody i słusznego wzrostu kawaler! Od czasu posłuchania mego u króla, mam już za najpierwszy dar natury dla mężczyzny: wzrost i urodę. Piękny, słusznego wzrostu mężczyzna, jestto list polecający, który chętnie cały świat czyta. Radzibyśmy n. p. poznać pana N. N. Drzwi się otwierają — on wchodzi — ah, co za spaniały mężczyzna! Każde jego słówko, niech ono będzie dowcipne, mądre lub nie, z upodobaniem wszyscy pochwytują. Całe drzewo życia z tysiącem konarów swoich, zgina się przed nim nisko, a on zrywa wygodnie złote jego owoce: miłość, bogactwo i sławę.

Radzibyśmy poznali pana N. N. Drzwi się roztwierają — wchodzi niski, niepozorny, nie pięknéj urody mężczyzna. »Inaczéj go sobie wyobrażałem!« Nie odpowiedział oczekiwaniu, nie mógł zaimponować! O jego zdolnościach umysłowych mieć jakieś domniemanie, nikomu ani na myśl nie przyjdzie. Nikt przeczuć nie zdoła, iż w tak małém naczyniu duch olbrzymi mieszka. Przyroda skazała go na ciężką walkę, a niechże ma bujną, gorejącą wyobraźność, niech zechce poszukać tego w swéj piersi, czego mu świat zewnątrz odmówił, a powiedzie mu się jak owemu żeglarzowi, gaszącemu pragnienie słoną falą morską! Płonąłem gniewem i miałem rozprawę z naturą. Ale późniéj wszedłszy sam w siebie, zapytałem: »Czémże jest ów gniew na naturę, którym się nie jeden jak uroczą łuną uświetnić stara?« przekonałem się: że niedorzecznością. Gniewać się na naturę, jestto gniewać się na iściznę, na zbiór sił sobie nieświadomych, wedle nieodmiennych, odwiecznych ustaw działających. Gniewać się na naturę, jestto gniewać się na dawcę tych ustaw. Więc znowu niedorzeczność. Bóg bowiem jest to samo, co najwyższa mądrość. A cóżto jest gniewać się na najwyższą mądrość? Niedorzeczność. Otoż ta myśl prawdziwa mieszka na dnie téj pięknéj gadaniny: «Gniewam się na naturę.«

Szukałem pojednania i znalazłem w téj idei: Duch powinien być mistrzem ciała i brać nad niém pierwszeństwo. Jeżeli w doskonałym ustroju ciała duch się objawi, nie masz w tém nic dziwnego. Ale jeżeli z najnieokazalszéj obsłony wystąpi majestatycznie i jak słońce z obłoku potężnie zawładnie, o, wtedy, jestto widok dla Bogów! To jest zadanie godne prawdziwego męża, i odtąd będzie ono dla mnie.

Cały czas poświęcam nauce taktyki, matematyki i historyi. Trzy godzin śpię tylko.

Na przyszły miesiąc opuszczam Paryż i wstępuję w służbę austryjacką. Zacznę od prostego. Nie mam spokoju, muszę wytrzeć się z pomrocznéj obsłony i własną siłą ducha stanąć z czasem jak wolne słońce na niebie!«

Brat przysłał mu następującą odpowiedź z Austryi: »List twój czytał Cesarz. Leopold I. zaprasza cię do służby austryjackiéj. Zamiar twój służyć od prostego, podoba mi się; Cesarz zajął się tobą, a tak od ciebie tylko zawisło dopiąć swego celu.«

Przy odsieczy Wiednia stał Eużen pod rozkazami Sobieskiego; jeden olbrzymi, w bitwach posiwiały dragon, spoglądając z dobrodusznym uśmiechem na małego ochotnika, rzekł do swego towarzysza: »Hej bracie, mnie się zdaje, iż ten mały kapucyn nie wielu Turków brody pozbawi.« Eużen to posłyszał i zatlał cały gniewem. Dawna rana znowu się rozjątrzyła, a ta myśl: duch powinien swą rodzimą potęgą wzbić

się nad ułomne ciało, tak go na skroś przejęła i tak silnie owładła, iż nadludzkiém prawie męstwem spłonąwszy, dnia tego tyle dał dowodów talentu i waleczności swojéj, że go lwem bitwy nazwano.

Leopold I. uznając w lichéj czarze szlachetne wino szampańskie — mianował młodego bohatera pułkownikiem i dał mu pułk dragonii.

Wkrótce potém rzekł Ludwik XIV. do ministra wojny: »W tym człowieczku diabeł siedzi! Louvois, źleś mi się poradził. Niech mię co bądź kosztuje, musimy tego małego diabła zwabić do siebie.« — Królewsko francuski poseł pełen uludnych słówek, stanął przed Eużenem: »Namiestnictwo Szampanii? Godność marszałka Francyi i 2000 Louisd'orów rocznego dochodu?« Eużen odrzekł: »Labuś pozdrawia króla Francuzów! Ale woli jego zadość uczynić nie może, gdyż już został cesarskim jenerał-feldmarszałkiem, co równie tyle znaczy, ile królewski marszałek francuzki. Co do pieniędzy, daje mi Cesarz więcéj niż potrzebuję, a nakoniec powiedź twemu władzcy, żem się nie spodziewal, aby Ludwik XIV., którego świat wielkim zowie, tak haniebny błąd popełnił i mierzył męża — łokciem!«

Nad pozostałością zmarłego na dniu 20. Sierpnia r. 1842. w Belęcinie Karola Mieczkowskiego dziedzica został dziś process spadkowo likwidacyiny otworzony. Termin do podania wszystkich pretensyj wyznaczony został na dzień 15go Grudnia 1843. o godzinie 10. przed południem w izbie stron tutéjszego Sądu przed Referendarjuszem Sądu Nadziemiańskiego Cassius.

Kto się w terminie tym nie zgłosi, zostanie za utracającego prawo pierwszeństwa jakieby miał uznany, i z pretensyą swo ą li do tego odesłany, coby się po zaspokojeniu zgłoszonych wierzycieli pozostało.

Poznań, dnia 22. Lipca 1843.

Król. Pruski Główny Sąd Ziemiański. I. Wydziału.

Kurs gieldy Berlińskiéj.

Dnia 6. Listopada 1843.	Stopa prC.	Na pr. kurant	
		papierami.	gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	$3\frac{1}{2}$	$103\frac{7}{8}$	$103\frac{3}{8}$
Prusko-ang. obligi z r. 1830.	4	$102\frac{5}{8}$	—
Obligi premiów handlu morsk.	—	—	$88\frac{3}{4}$
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{4}$	$100\frac{3}{4}$
Obligi miasta Berlina	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{2}$	—
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	$3\frac{1}{2}$	—	$100\frac{3}{4}$
» » W. X Poznańsk.	4	$106\frac{3}{4}$	—
» » dito	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{4}$	$100\frac{3}{4}$
» » Pruss. Wschod.	$3\frac{1}{2}$	$104\frac{3}{8}$	$103\frac{7}{8}$
» » Pomorskie. . .	$3\frac{1}{2}$	—	$101\frac{3}{4}$
» » March. Elek. i N.	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{4}$	—
» » Szląskie	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{4}$	$100\frac{3}{4}$
Frydrychsdory	—	$13\frac{7}{12}$	$13\frac{1}{12}$
Inne monety złote po 5 tal. .	—	$11\frac{5}{6}$	$11\frac{1}{3}$
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	156	155
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	—	178
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	148	147
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Dyssel.-Elberfeld.	5	73	—
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	$94\frac{1}{4}$	—
Drogi żel. Reńskiéj	5	$73\frac{1}{2}$	$72\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Reńskie	4	—	96
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	—	$126\frac{3}{4}$
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	$104\frac{1}{4}$	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	111	110
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* .	—	$105\frac{1}{2}$	$104\frac{1}{2}$
» » dito *Lit. B.* . .	—	$118\frac{1}{2}$	—
« » Magdeb.-Halberst	4	114	—